

Magdalena

W 1740 roku jezuici, nad brzegiem rzeki Itonama, założyli misję p.w. św. Marii Magdaleny. Od imienia patronki, nazwę wzięło miasto. Misja była usytuowana w odległości 286 km od Trinidad. Tereny misji zamieszkiwali Indianie Itonamas. Około 10 lat później został poświęcony kościół. Był to ogromny budynek wybudowany w stylu typowym dla misji jezuickich. Grube na jakieś 1,20 m – 1,50 m mury z adobe i zadaszony korytarz wokół kościoła sprawiały, że wewnątrz stale było chłodno, a i trwające po kilka dni okresy, gdy wieje zimny wiatr, nie były w stanie bardziej wychłodzić wnętrza. Dach stanowił też doskonałą izolację termiczną. Na krokwiach były układane deski z palmy lub bambus. Na to przychodziła warstwa gliny. Deski nie były równe, nie przylegały ściśle do siebie (podobnie jak bambus), więc glina wchodziła między nie i chociaż nie przyklejała się do drewna, ale „zahaczała się” na nim. Na glinę układano dachówki. Te przyklejały się do gliny, która z czasem, pod wpływem silnych promieni słonecznych i ciepła „zapiekała się” tworząc jedną całość z dachówkami i łatami z palmy. Taki dach spokojnie mógł wytrzymać 300 lat. Wewnątrz kościoła stały trzy duże, drewniane ołtarze, bogato zdobione srebrem.

Po usunięciu jezuitów parafia była obsługiwana przez księży diecezjalnych, ale były też bardzo długie okresy, gdy nie było kapłanów.

Na początku XX wieku franciszkanie roztoczyli opiekę duszpasterską nad terenami „województwa” zwanego Beni, którego stolicą jest Trinidad. Najpierw pracowali tu franciszkanie przybyli z Włoch, a następnie Hiszpanie (w większości Baskowie).

Budynek kościoła w Magdalena został bardzo zaniedbany i w końcu groziło jego zawaleniem, dlatego trzeba było go rozebrać, a na jego miejsce, wybudowano obecny kościół. Niestety! Nie tylko nie został zachowany jezuicki styl i sposób budowy, ale o. Antonio nie zrobił stropu, a budynek przykrył blachą falistą. Jego następca, o. Pascual Barrio ofm zmienił blachę na eternit, ale też nie zrobił stropu. Ściany grube na 40 cm z cegły dziurawki i dach bez stropu nie są wystarczającą izolacją termiczną na tutejszy klimat. Do tego jeszcze brak zewnętrznych korytarzy sprawia, że promienie słoneczne przez

cały dzień wpadają do wnętrza kościoła zamieniając go w „piekarnik”. Za to, gdy pada deszcz, brak stropu sprawia, że w kościele jest hałas jak w środku bębna.

W roku 2005 proboszczem został mianowany o. Roberto Bordi ofm pochodzący z Prowincji rzymskiej. Z Włoch wyjechał do pracy w Argentynie, a w roku 2000 przyjechał do Boliwii. Pierwsze 5 lat pracował w Camiri, a resztę już tutaj – w Magdalena. Pod koniec 2010 roku, Papież Benedykt XVI ogłosił go biskupem pomocniczym w Wikariacie Apostolskim w Beni.

Obecnie Magdalena to miasto z ośmioma tysiącami mieszkańców. Cała parafia, do której należy jeszcze 13 wiosek, liczy jakieś 11000 mieszkańców. Większość szczyli się tym, że są Indianami Itonamas, jednak już nie mówią swoim językiem.

Nie ma przemysłu. Ziemia nie nadaje się pod uprawę, bo jest to glina porośnięta trawą, dlatego jedynie możliwa jest chowdowla krów. Teren tutaj, tak jak i w całym „województwie” jest nizinny z niewielką ilością lasów tropikalnych, ale za to poprzecinany licznymi rzekami i rzeczkami należącymi do dorzecza Amazonki.

Dopiero ostatnie dziesięciolecie sprawiły, że Magdalena ma łączność ze światem. Do najbliższego, większego miasteczka – San Ramón (ale nie to, w którym pracowałem) jest prawie 100 km. Kiepska jakość dróg i rzeki, które są spławne tylko przez jakieś 2 – 3 miesiące w ciągu roku sprawiły, że miasto było odcięte od świata i żyło własnym życiem, własnymi zwyczajami. Dopiero regularne połączenia autobusowe w porze suchej i loty awionetek w porze deszczowej, telefon, a ostatnimi czasy telewizja satelitarna, radio, telefony komórkowe i nawet internet sprawiły, że Magdalena przybliżyła się do świata.